

XII LO W POZNANIU

nr 33

grudzień 2017

Pryzmat

W tym numerze:

*Zwycięskie
opowiadanie*

Przy świątecznym stole

Wywiady

Jej dzień

*Feminizm w
XXI wieku?*

*Niemoc
napastników*

Ciekawostki



Przy świątecznym stole...

Przez pierwsze trzy wieki chrześcijanie nie znali święta Bożego Narodzenia. W odróżnieniu od Wielkanocy obchodzone jest ono dopiero od IV w. Fakt ten nie oznacza, że wcześniej nie czczono przyjścia Zbawiciela na świat. Była i jest to bardzo ważna prawda chrześcijańska.

Właściwe przeżycie Świąt Bożego Narodzenia wymaga od wierzących odpowiedniego przygotowania. W kościele rzymskim praktykuje się Adwent. Obejmuje on cztery niedziele poprzedzające narodziny Jezusa. Duchowni wykorzystują go, aby zachęcić do bardziej intensywnego życia religijnego, szczególnie do podjęcia praktyk pokutnych.

To, co wszystkim najbliższe, czyli tradycję Bożego Narodzenia, tworzą spotkania w gronie rodziny i przyjaciół przy wspólnych stołach. Jednak w każdym kraju panują inne zwyczaje związane z tym okresem. W Chile dzień wigilijny znany jest jako pascha. Tego dnia cała rodzina spożywa wspólnie kolację i czeka na Starego Paschę - odpowiednik naszego Świętego Mikołaja - który przybywa na saniach ciągniętych przez lamy.

Serdeczne podziękowania dla firmy Pryzmat sp. z o. o.

z siedzibą we Wrocławiu

— sponsora papierowego wydania naszego czasopisma.

PRYZMAT

TONERY I TUSZE DO DRUKAREK

Jada się tam indyka, chleb wigilijny i pije małpi ogon. Chleb składa się z rodzynek, orzechów, suszonych owoców oraz migdałów. Natomiast małpi ogon to napój ze skondensowanego mleka, wódki, rodzynek, cynamonu oraz szczypty kawy. 25 grudnia to dla mieszkańców Chile dzień wolny od pracy. Jest jednak traktowany mniej uroczysto niż w innych krajach.

Brytyjczycy nie znają tradycji obchodzenia Wigilii. Świąteczny posiłek spożywają w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Tradycyjnymi daniami są pieczony indyk nadziewany kasztanami, zupa żółwiowa oraz tzw. christmas pudding, czyli rodzaj deseru sporządzanego na bazie bakalii, brandy, brązowego cukru, przyprawy piernikowej i skórki pomarańczowej. Świąteczne prezenty można otworzyć dopiero w drugi dzień świąt.

Hiszpanie kolację wigilijną spędzają w gronie rodziny. Około godz. 22. wszyscy zbierają się wokół stołu przy uroczystej wieczerzy. Dania różnią się w zależności od regionu - w środkowej Hiszpanii jest to pieczone prosię lub jagnięcina, na południu i w Andaluzji - indyk, a na wybrzeżu - owoce morza i ryby. Na deser nie może zabraknąć cava - hiszpańskiego szampana, migdałowego słodkiego deseru przypominającego chałwę - turrón, świątecznych ciasteczek - polvorones, marcepana ani orzechów. Po kolacji o północy wiele osób udaje się do kościoła na tzw. mszę kogucią. Nazwa wiąże się z legendą o kogucie, który pierwszy zaanonsował światu swoim pianiem narodziny Jezusa. Jednak najhuczniej obchodzone jest w Hiszpanii Święto Trzech Króli, 6 stycznia.

We Francji nie obchodzi się Wigilii. Pierwszy świąteczny dzień to 25 grudnia. Wówczas obiad składa się najczęściej z ostryg, owoców morza, specjalnej wątróbki z gęsi, wędzonego łososia, białej kaszanki i indyczki nadziewanej jadalnymi kasztanami. Tradycyjnym bożonarodzeniowym ciastem jest rolada w kształcie kawałka drewna. Obecnie często podaje się także roladę lodową. Bez wątplenia jednak najważniejszym punktem francuskiego Bożego Narodzenia są prezenty. W nocy z 24 na 25 przez komin przeciska się Jezusek i doręcza zamówione podarki, wkładając je do buta lub pod choinkę.

Niezależnie od kulinarnych zwyczajów Święta Bożego Narodzenia to niezwykle czas, okres pokuty, duchowego odnowienia, miłości, a także chwil przeżytych wspólnie z tymi, których kochamy. Nie ma chyba osoby, która nie czułaby całej magii świąt spowodowanej zbliżającą się wielkimi krokami Wigilią. Czego Wam życzyć na święta? Myślę, że idealnie ujął to Konstanty Ildefons Gałczyński: *Aby Święta Bożego Narodzenia były Bliskością i Spokojem, a Nowy Rok Dobrym Czasem*. Pozostawiam Was z tymi słowami i życzę od siebie wesołych i spokojnych Świąt.

Anna Juszkat (2a)

8 grudnia wszyscy obchodziliśmy dzień poświęcony naszej patronce – Marii Skłodowskiej-Curie. Był to czas na wdzięczności za naszego

Jej dzień

uczczony jej osiągnięć i wyrażę wszystko, czego dokonała. Data szkolnego święta wybrana została nie przypadkiem - dwa dni później mijała 106. rocznica przyznania uczonej Nagrody Nobla. W związku z tym mogliśmy uczestniczyć w różnego rodzaju zajęciach. Klasy II oraz III brały udział w spotkaniach z wychowawcami pod hasłem „Kawa z Marią” i w miłej atmosferze mogły uzupełnić swoją wiedzę o Skłodowskiej. Pierwszoklasiści uczestniczyli natomiast w apelu, podczas którego zostali pełnoprawnymi uczniami Dwunastki. Oficjalną część uroczystości rozpoczęły hymn państwowy i hymnu szkolny. Następnie pani dyrektor wygłosiła przemówienie, w którym przybliżyła postać noblistki oraz przypomniała, jak ważne jest, aby kierować się jej wartościami, czyli ciężką pracą i dążeniem do celu wbrew przeciwnościom, jakie przynosi nam życie. Po przemowie nadszedł czas na oficjalne dołączenie pierwszoklasistów do społeczności liceum – ślubowanie, podczas którego przysięgliśmy dbać o honor i dobre imię naszej szkoły. Zostało ono zwieńczone wystąpieniem przewodniczącego samorządu uczniowskiego, Kamila Jachimskiego, który przypomniał nam, że bycie licealistą jest powodem do dumy, lecz także wielkim zobowiązaniem. Po oficjalnej części akademii przyszedł moment na artystyczny akcent. Zadbali o to Martyna Kloc oraz Krzysztof Neldner wcielający się w role Marii i Piotra Curie w przedsta-

wieniu ukazującym uczucie, jakie powięzało tę parę wybitnych naukowców. Wywołało ono całą gamę uczuć, począwszy od wzruszenia obrazem miłości zakochanych, aż po śmiech na widok Marii goniącej Piotra jadącego na rowerze.



Wysłuchany następnie wiersz Haliny Poświatowskiej pt. *Dysonans* skłonił nas do przemyśleń nad poświęceniem Marii, która poprzez swe zaangażowanie w naukę zmarła na anemię – skutek wielu lat pracy nad promieniotwórczością. Utwór usłyszeliśmy w interpretacji Weroniki Wolnej, zdobywczyni trzeciego miejsca w Międzywojewódzkim Konkursie Recytatorskim *O laur Poświatowskiej*. Na końcu nie zabrakło także dawki pozytywnej energii dzięki piosence Anny Marii Jopek pt. *Ale jestem* w wykonaniu Wiktorii Ślusarskiej i Kasi Mizerny.



Nie ominął nas również finał pełnego emocji turnieju „Jeden z Dwunastu”. Wygrał go Mikołaj Wawrzyniak, zdobywając obydwie nagrody - za najwyższy wynik oraz uniknięcie wyeliminowania i pozostanie w grze do końca. Był to prawdziwy pokaz wiedzy uczniów naszej szkoły. Tym sposobem zakończyliśmy dzień refleksji i podziękowań dla naszej patronki – Marii Skłodowskiej-Curie, jeszcze raz przypominając o jej wpływie na rozwój nauki.

Mikołaj Babiak (1a)



Uczestnicy IV edycji Szkolnego Konkursu Literackiego tym razem mierzyli się z zadaniem napisania opowiadania o jednej z pór roku. Spośród czterech haseł: *Wiosenne przebudzenie*, *Ostatnie dni lata*, *Na jesienną chandrę* oraz *Zimowy sen* to właśnie ostatnie zainspirowało tegoroczną laureatkę - Weronikę Sobecką z klasy 1a. Dołączam się do gratulacji, które w Dniu Patronki Szkoły złożyła jej pani dyrektor, a wszystkich zachęcam do lektury nagrodzonej pracy.

Milena Mikołajczak

Wyśnił słońcecznik miesiąc ostatni

Dziadek Mróz wszak znany był jako niekonwencjonalny artysta. Malował z należytą precyzją, a wszelkie jego dzieła zdecydowanie wyróżniały się wśród innych. Oszroniony pędzel staruszka tańczył w rytmie szorstkiej melodii na znalezionym wcześniej szklanym płótnie. Włosie przyrządu zostawiało po sobie osobliwy kształt, który zachwycał swoją prostotą i wyglądem. Linie przypominające liście paproci oraz innych znanych roślinek w szybkim tempie ozdabiała trzeszczącą pod wpływem zimowego wiatru szybę. Zapewne nie zdawały sobie sprawy, że proces ich narodzin już od dłuższego czasu bacznie obserwowały zaciekawione fiołkowe oczy. Stanowiły one bowiem własność jednego z pozornie zwyczajnych chłopców, zamieszkujących w owym czasie krainę wiecznie za niskich temperatur.

Opatulony ciepłym szalikiem maluch przywarł delikatnie zaczerwienionym nosem do usytuowanej przed nim gładkiej powierzchni. Biały puch przemykał tuż przed dziecięcą twarzą, drwiąc z jej niewinnego wyglądu. Platynowłosy ominął wzrokiem tę bandę łobuzów i skupił go na niewielkim punkcie, mozolnie poruszającym się na bladym horyzoncie. Punkt ten, jak się później okazało, skrywał sylwetkę rosnącego mężczyzny. Odziany grubym kożuchem piechur wybitnie wymuszonymi susami człapał ku bezpiecznemu schronieniu.

Dziecię zeskoczyło z parapetu i szybko podreptało w stronę kosza z drewnem. Zziębnięte dłonie młodzika pewnie chwyciły kilka deseczek, po czym wrzuciły je do pobliskiego kominka. Moment później trzymały dwa niewielkie naczynia. Nikły gest wystarczył, aby w malowniczej chałupce zagościło przyjemne ciepło. Stanowiło ono pokaźny kontrast wobec teatru rozgrywającego się na zewnątrz. Woń palonej rozpałki otaczała teraz meble, dodatkowo uwydatniając zapach wiszących tu i ówdzie grzybów. Iskierki rozświetlały także ścianę podtrzymującą szereg powyginanych półek. Właściciel domostwa umieścił tam całą kampanię doniczek, skrywających nasiona wiosennych przybyszów. Zdarzało się, że mieszkający z nim szkrab przyłapywał go na doprawdy osobliwych czynnościach. Ciemnowłosy uwielbiał wygłaszać poematy, śpiewać czy nawet tańczyć wraz ze swoimi

podopiecznymi. Tłumaczył to nadmiernym optymizmem płynącym z ich strony. Uczuciem dławiącym go dopiero wówczas, kiedy to późnym latem musiał powiedzieć im do widzenia.

Klik.

Zamek w drzwiach zaskrzypiał hałaśliwie, zaraz potem ustępując pod naciskiem najwyraźniej znanego chłopcu towarzysza. Twarz miał pokrytą igielkami świeżego szronu, natomiast kasztanową czuprynę praktycznie doszczętnie ozdobił śnieżek.

— Rut! — wesoły okrzyk wypełnił domek.

— God kväll Artur — krótka odpowiedź wystarczyła, aby na buzi młodszego z nich pojawił się zarys uśmiechu.

Rutger ściągnął z ramion ciężką część ubioru, maszerując wraz z niemałych rozmiarów pakunkiem prosto do sosnowego stołu. Wyciągnął z niego kolejno baniak zawierający świeżą wodę oraz kilka koślawo wyglądających warzyw. Na koniec pozostawił piękny bochenek chleba.

— Najemy się dopiero jutro. Licho wie, ile przyjdzie nam jeszcze wędnać bez porządnego posiłku. Mykaj do łóżka, to czas szybciej zleci — poradził nowo przybyły wędrowiec, zabierając od swojego kompana wcześniej przygotowane garnuszki. — Te oczy nic nie działają. Rosja to nędzna gospodyni. Nie możemy dać się jej zabić.

Zajęło to zaledwie chwilę, drobny, względnie wart ominięcia moment. Artur płynnie odwrócił się na pięcie i popędził do ciepłego łóżka. Wtuliwszy się w pierzastą poduszkę, wbił swe fioletowe oczęta w ścianę, a maleńkie łzy zaczęły płynąć stróżkami po delikatnych czerwonych policzkach.

Zimno.

Owinał się jeszcze mocniej szalikiem, zauważywszy, że przestał kontrolować dziwaczne drgania własnych dłoni.

Jest tak bardzo zimno.

"Cicho" — pomyślał pomiędzy pociągnięciami nosem. — „Na Boga, bądź cicho! On nie wie" — zdążył dopowiedzieć w momencie, w którym poczuł czyjąś obecność.

Szybko przetaił pokaźnych rozmiarów strumyki żalu, nakierowując tęczówki na ich błękitnych kolegów. Zdawał sobie sprawę, jak beznadziejnie potrafił się czasem zachowywać.

Odczuwał z tego powodu wstyd.

Potęga oraz siła.

To cechy, jakie winien posiadać osobnik jego pokroju. Człowiek nie może być słaby! Ba, najlepiej gdyby wyglądał na mocniejszego, niż faktycznie jest.

Jednak... nie sposób zignorować atakującego nas niedźwiedzia.

Jasnowłosa trwał w obecnym położeniu jeszcze kilka minut. Cały ten czas wykorzystywał na lustrowanie niepozornej roślinki, tkwiącej za pasem szwedzkiego opiekuna.

Ten nosił ją zawsze.

Od kiedy po raz pierwszy wdali się w rozmowę, aż do teraz.

Solros?

Nazywała się chyba w ten sposób. Posiadała mnóstwo żółtych płatków, a jej długą łodygę zdobiło kilka okazałych liści.

— Dlaczego ją nosisz? — zapytał po przydługiej, niekomfortowej ciszy.

- Zdenerwowałeś się. Pomyślałem, że może zjedzenie czegoś dzisiaj nie jest wcale takim złym pomys-

— Nie, solros. Dlaczego zawsze masz ze sobą ten irytujący kwiatek? — wtrącił, ignorując przemowę mężczyzny.

Dorosły zerknął tylko na swojego kruchego przyjaciela, śpiesznie nakrywając go wierzchem dłoni.

— Lubię go.

— Nie. Ja na przykład uwielbiam swój szalik. Jest dla mnie bez wątpienia ważny, chociaż powoli zaczyna się niszczyć. A jakoś nie noszę go zawsze i ...— mówiący te słowa poczuł, iż zaczyna kłamać. Oczywiście, że ten biały pasek materiału towarzyszył mu dosłownie wszędzie. Był dla niego zbyt cenny. Pachniał jak... dom... *rodzina*. Tatiana dała mu go kilka lat temu, zasadniczo w wyniku wypadku losowego. Z pewnością nie wiedziała wówczas, ile ten czyn będzie znaczył dla jej brata. Przecież ciepły szal, otulający chore gardło jest czymś zupełnie zwyczajnym. Jednakże za tą historią kryło się coś więcej, a mianowicie ogromna i bezwarunkowa siostrzana miłość.

Arturowe gardło nie zdarło się bez powodu.

Parę dni przed tym zdarzeniem dosłownie wstrząsnął domem. W iście okropny sposób wykorzystał je jako przekaźnik wszelkich obelg oraz słów, które nigdy nie powinny paść.

To straszne, do czego zdolne są zwykłe słowa.

Rutger wykonał jeden pewny krok, najwidoczniej decydując się usiąść tuż obok żywego py-tajnika.

— Chciałbyś wiedzieć? — zapytał, jakby odpowiedź nie była wystarczająco oczywista.

- Tak — szybko odrzekł chłopiec, nastawiając uszu.

— Według niektórych jestem całkiem dobrym ogrodnikiem. Kiedy chcę podarować komuś któryś z moich plonów, to zawsze wybieram ten najbardziej dorodny, najbardziej widoczny, wyróżniający się na tle pozostałych. Dzięki niemu reszta owoców może czuć się bezpieczna, ponieważ dojrzeje w spokoju dzięki poświęceniu tego jednego. Czy to nie przypadkiem tak samo jak żołnierz... na polu bitwy? Łatwiej dopaść mu wroga, który nie kryje się ze swoim obliczem.

— To żadne wytłumaczenie. Mówisz tak, jakby jedno głupie chwaścido mogło zmienić czyjeś życie— burknął chłopak, nie kryjąc zawodu.

— Kiedyś przyjdzie nam stąd uciekać, wtedy... może zrozumiesz. — powiedział mężczyzna, podnosząc się jednocześnie z brzegu łóżka.

Mały Rosjanin obrócił się ponownie w stronę ściany, lecz tym razem postanowił zasnąć. Zadawał sobie pytanie, ilu ludzi podobnych do Ruta przyjdzie mu jeszcze spotkać.

Im dłużej nad tym myślał, tym więcej niedopowiedzeń zakwitało w zatroskanej głowie.

Oni kiedyś przeminą.

A on zostanie.

Sam.

Jak ten kwiatek.

Wepchnięty za pas dzielnego Szweda.

Dziadek Mróz wszak znany był jako niekonwencjonalny artysta. Malował z należytą precyzją, a wszelkie jego dzieła zdecydowanie wyróżniały się wśród innych. Staruszek lubował się w odcieniach bieli i szarości. Często mieszał ze sobą obydwa te kolory, aby uzyskać nowe barwy zdobiące później całą oszronioną paletę. Niemałe zdziwienie ogarnęło zimowego mędrca w momencie, w którym przestał poznawać swoje farby.

Szkarłatna czerwień bezkompromisowo wdarła się do bladej gromadki. Plamiła płótna oraz rozlewała garnuszki z wodą.

Brodaty pan siarczyście przeklął intruza. Zepsuł on bowiem jego najnowszą pracę.

Namalował ją podczas jednego z pobytów w pewnej zapomnianej wiosce. Przedstawiała dwójkę niezaprzeczalnie uciekających przed czymś ludzi. Mniejsza postać posiadała wyraz twarzy mówiący o strachu, jaki wówczas przeżywała. Obcy kolor zabrudził jej ręce i wypełnił ślady pozostawione na śniegu.

Drugą z nich cechował spokój, a także cień uśmiechu iskrzącego się na rozmazanej twarzy. Gościł tam pomimo cierpienia, mimo rozdartej klatki piersiowej, mimo wypuszczenia z dłoni rośliny, którą tak bardzo kochała. Mróz stwierdził, że czekała cierpliwie, by razem z chłodną królową pożegnać ostatni w tamtym roku błyszczący puch.

Złote główki słoneczników baczenie obserwowały drobne indywiduum spoczywające na drewnianej ławie. Wyglądało dla nich podejrzanie znajomo, jednakże nie potrafiły stwierdzić dlaczego. Fiołkowe oczy świeciły przecież zdecydowanie za mocno, a twarz sprawiała wrażenie nie tkniętej całym harmidrem otaczającego świata. Nawet długi szal przybrał wyjątkowo za jasną szatę.

Żyjątko śmiało wymieniały zdania na temat tajemniczego chłopca, który dziś postanowił odwiedzić ich królestwo.

"Jesteśmy zapomniane. Wita się z nami tylko panicz w beżowym płaszczu." — pomyślał jeden z żółtych poddanych.

Reszta w tym samym czasie pochyliła płatki w stronę zdecydowanie większego, nadchodzącego jegomościa. Artur stawiał ciężkie kroki, maszerując w towarzystwie mnóstwa wiernych przyjaciół. Zauważył, że ostatnio coraz częściej doceniał moment pozwalający opaść swoim zmęczonym powiekom.

Ziemia płakała.

Wrzeszczała, używając błagań znanych wszelkim językom świata.

Zgranym chórem krzyczeli też ludzie, najwidoczniej oddając w niepamięć słowa pierwotnej piosenki. Dyrygowały nimi głowy państw oraz oni sami - sobą nawzajem. Wojna nigdy nie powinna trafić na deski najlepszego teatru. Rosyjskie źrenice nagle zawisły na intrygującym obiekcie. Można by uznać, iż po części zapomniały, w jaki sposób przetwarzać obraz. Dostrzegły bowiem własne lustrzane odbicie.

Sekundę później o zaistniałej sytuacji dowiedziało się całe ciało. Platynowłosa nie czekał. Poderwał nogi z miejsca i ruszył ku dopiero co zanotowanemu fenomenowi. Wyciągnął do przodu jedną z rąk, aby zaraz zadać pewny cios.

Chybił. Raz. Drugi. Za trzecim doszedł do wniosku, iż jego działania nie mają sensu.

Opadł bezradnie obok przestraszonego kompana, który z wymalowanym na twarzy wahaniem dzielnie pilnował zajmowanego miejsca. Następnie zatopił twarz w dłoniach.

— Jesteś mną, prawda? — zapytał młodszy z nich. — Co robisz w moim śnie? Dlaczego jesteś taki duży? — kontynuował wypowiedź.

— Zamilcz.

Słoneczniki stały w czystym osłupieniu, ponieważ nigdy nie miały okazji poznać tej strony wiecznie uśmiechniętego chłopca. Doszły do wniosku, że może nawet one nie są na tyle mądre, żeby zrozumieć ludzką naturę.

— Powinieneś stąd odejść — ciszę zakończył ten, który ją rozpoczął.

— Dlaczego? — Arturowa miniaturka kontynuowała ciąg pytań.

— To miejsce cię zniszczy — mężczyzna wyprostował kręgosłup, a następnie rozłożył gestem wskazał niewinnie wyglądające pola. — Nauczy cię kłamać, nauczy cię odczuwać radość, nauczy cię myśleć. Chłopcze o fioletowych oczach, uciekaj stąd i *nigdy* nie wracaj.

— Większy chłopcze o fioletowych oczach, dlaczego wciąż tu jesteś?

— Ponieważ przegrałem. Przegrani, tacy jak ja, potrzebują kary — odparł wyjątkowo przyciszonym głosem, wpatrując się w nieboskłon.

— Czy... czy starszy „ja” będę... potężny? — chłopczyk zeskoczył z ławki, aby stanąć na wprost przed de facto samym sobą.

Mężczyzna jednak poczuł, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

Potęga oraz władza.

Czy tego właśnie pragnął jako młodziutki człowiek?

— Wiesz... — nabrał porządną dawkę powietrza. — Dorodnemu i dużemu jabłku znacznie trudniej utrzymać się na gałęzi jabłoni. Z czasem upadnie, ponieważ podda się woli porywistego wiatru. Kiedy znajdzie swoje miejsce wśród traw, prędzej czy później zostanie pochłonięte, gdyż jego piękny zapach zwabi pasożyty. Inne owoce będą tylko patrzeć, a odległość oraz walka o ich własny kawałek gałązki powstrzyma je przed pomocą.

— Rut! Mój przyjaciel opowiadał mi tę historię. Ty też znałeś Ruta? — podekscytowany

malec zaczął hasać radośnie wokół okupowanego wcześniej miejsca.

Wicherek coraz mocniej dawał o sobie znać. Słoneczniki tańczyły wraz z nim istic dziki taniec. Spektakl ten obserwowała już ledwo trzymająca się w pionie jednostka.

— Tak — zaszczycił rozmówcę tylko tym krótkim słowem.

— Duży Arturze, czy starszy „ja” będzie mieć przyjaciół? Bardzo lubię mieć przyjaciół...

— kolejne pytanie padło z ust młodej osóбки.

Platynowłosa podniósł się z pozycji siedzącej i zaczął maniakalnie przeszukiwać swój płaszcz. Kieszeń po kieszeni tracił nadzieję na chwilowe zbawienie. Miejsce, w którym zawsze przechowywał wystrzępioną fotografię, świeciło pustką. Sprawdził je jeszcze kilka razy, lecz jedyną rzecz, jaką znalazł, stanowił pewien *irydujący kwiatek*.

— Moje małe siostry, moje małe doniczki, kto pożegna z nimi lato, kto zapewni o tym, iż wszystko będzie dobrze, kto?! Powiedz, *kto* sprosta tym ostatnim dniom? Dniom, kiedy słońce nie daje wystarczającej ilości ciepła. Tygodniom zmaganiań ze wspomnieniami. O momentach glorii, dotyku przeklętych rąk wsadzających nas pod klosz. Ucieczce i poczuciu, że nasze gałęzie już nigdy nie obrodzą tak samo. — Mężczyzna opatulony szalikiem cierpiał. Krzyczał, narażając gardło na nieopisany ból.

Chłopiec oddalił się niespiesznie od rozhisteryzowanego człowieka. Wiatr w tamtym momencie wiał naprawdę mocno. Usmolone obłoki krążyły po szarym niebie, ścigając się ze sobą nawzajem. Z pewnością zżarła je zazdrość, ponieważ nie one pierwsze uroniły ciepłą łzę.

Pokonały je małe, słone krople.

— Jesteś sam! Dlatego beczysz. Nie masz odwagi się przyznać. Nie chciałbym być przyjacielem dla kogoś takiego jak ty!

To bolało.

Fioletowooki potrafił znieść ból zadawany przy pomocy gwoździ wbijanych cudzą ręką. Inaczej sytuacja miała się w momencie, kiedy zdał sobie sprawę, iż tym razem on sam trzymał młotek.

— Młody Arturze, jesteś niczym jabłoń. W pewnym momencie będziesz chciał podtrzymać wszystkie swoje owoce, lecz zauważysz, że to nierealne. Nastanie zima. Twoje piękne liście opadną, a po twych dzieciach nie zostanie nawet ślad. Na końcu zawsze będziesz sam — zdanie to wypowiedział między pociągnięciami nosem a narastającą bezradnością. Powtarzał je sobie od bardzo dawna.

Krople deszczu mieszały się ze łzami obydwu rozmówców, uważnie śledzących swoje sylwetki.

— Mam do ciebie ostatnie pytanie. Małeńkie — rzekł chłopczyk, ostrożnie podchodząc do kompana. — Skoro jesteś mną, a ja tobą, to powinniśmy lubić te same rzeczy. Zatem... dlaczego z twojej kieszeni wystaje kwiat, którego nienawidzę?

Mężczyzna zmniejszył odległość dzielącą go od ciekawskiego dziecka, zniżając się do poziomu jego wzroku.

— Świat za tą bajeczną, wesołą kopułą pożera wojna. Drogi oraz łąki spowija pył. Wszystko jest szare i pozbawione kolorów. Ludzie używają wszelkiej maści kamuflaży. Chcą pozostać niezauważeni. Odzianych w szare mundury żołnierzy znacznie trudniej wypatrzyć na otwartym polu. Wyobrażasz sobie, co wnosi tam piękny, rażący złotem słońcecznik? Pewnego dnia mogę iść drogą, mając u boku Bogu ducha winnego człowieka. Innego dnia mogę iść tą samą drogą, mając u boku moje najdroższe siostry. Jednak za każdym razem jedna rzecz będzie niezmienn-

— Co zrobisz, jeśli nadejdzie dzień, kiedy ktoś targnie się na ich życie? Uduśisz go łodyżką? — nagle przerwał mu słuchacz.

— Nie dopuszczę do tego. Wciąż nie rozumiesz? *Łatwiej będzie dopaść mu wroga, który nie kryje się ze swoim obliczem. Zawsze pierwszym, najbardziej rzucającym się w oczy celem pozostanę ja.*

— Arturze, czyli Rutg-

Jasnowłosa otworzył oczy, czując, że jest mu strasznie gorąco. Wyprostował ciało, przy okazji ścierając zalegający na nim pot. Opuścił posłanie, w międzyczasie zarzucając na plecy wiszący nieopodal płaszcz, po czym podreptał w stronę drzwi.

Mroźny staruszek stał wówczas za oknem, maczając pędzel w białym mazidle. Tym razem zimną szybę ozdobił zupełnie nowym motywem. Zauważył go już dawno, u jednego z pozornie zwyczajnych Rosjan. Jednak dopiero wtedy nadszedł dzień, w którym namalował jakże piękny kwiat ostatnich dni lata.

Weronika Sobecka (1a)

Wywiad

W naszej szkole uczy nie tylko języka hiszpańskiego, ale i otwartości na ludzi, ciekawości świata i dystansu do siebie. Oto krótka rozmowa z p. prof. Tomaszem Juszkiewiczem.

Dlaczego zdecydował się Pan zostać nauczycielem?

Z kilku powodów. Lubię mieć kontakt z młodymi ludźmi, uwielbiam język hiszpański i lubię go nauczać. Ważna jest też różnorodność, a praca nauczyciela daje mi możliwość wykonywania innych zajęć, takich jak tłumaczenie, prowadzenie własnej działalności gospodarczej związanej

z reprezentowaniem polskich firm na rynku hiszpańskim i południowoamerykańskim oraz nauczaniem języka. Poza tym zmęczyła mnie praca w korporacji.

Kiedy zaczął się Pan uczyć hiszpańskiego?

W wieku 18 lat.

Znajomość tego języka na pewno otworzyła przed Panem świat. Która z Pana podróży była zdecydowanie najlepsza?

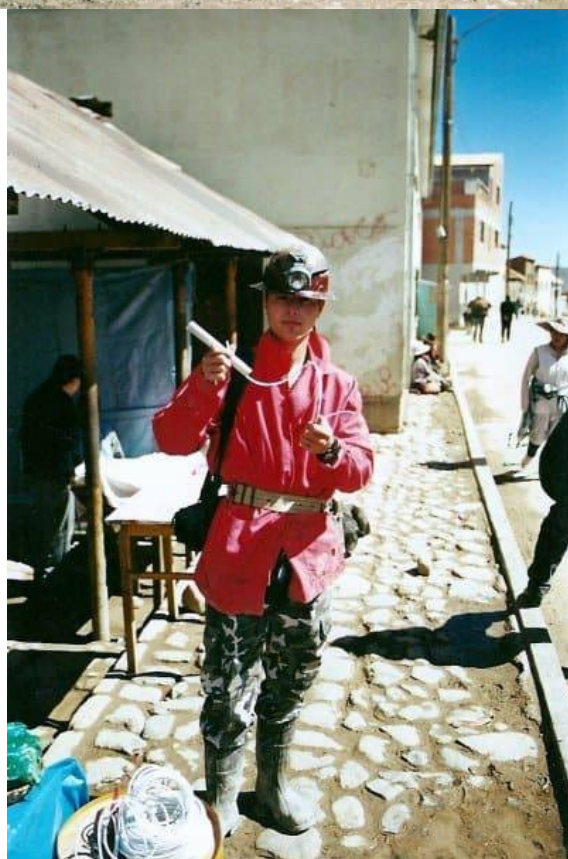
Wszystkie mile wspominam, z każdej coś wyniosłem i czegoś się nauczyłem. Najciekawsza była chyba roczna podróż, głównie autostopem, po Argentynie, Chile, Peru, Boliwii, Paragwaju, Brazylii i Urugwaju oraz podróż Ukajali i Amazonką.

Komu poleciliby Pan wycieczkę do dżungli?

Zależy na jak długo. Jednodniową - chyba każdemu. Kilkutygodniową - osobom, które lubią codziennie jeść ryby i maniok, chcą mieć codzienny kontakt z komarami, wijami, pajakami, karaluchami, węzami i aligatorami. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że można się jeszcze natknąć na przemytników narkotyków, np. w okolicach granicy brazylijsko - peruwiańskiej, to chyba idealna wycieczka dla kogoś z biolchemu :-)

Wspomniał Pan o jedzeniu. Jaka jest Pana ulubiona potrawa?

Krewetki (broń Boże mrożone!!!) smażone z czosnkiem, sushi, steki wołowe, jajeczni-



Co w kulturze Hiszpanów podoba się Panu najbardziej?

Ciekawa historia i różnorodność wariantów języka hiszpańskiego. Jeżeli natomiast chodzi o kulturę krajów hiszpańskojęzycznych, to bogactwo i różnorodność kulturowa Ameryki Łacińskiej.

Woli Pan żyć spontanicznie czy planować?

Lubiłem spontaniczność, ale mam rodzinę i muszę planować.

Jaki, Pana zdaniem, powinien być idealny uczeń?

Ciekawy świata i pracowity.



Jak Pan uważa—inteligencję zdobywa się dzięki szkole czy na podstawie doświadczeń?

Chyba chodzi Wam o wiedzę? Trochę wiedzy ze szkoły wyniosłem, ale dużo zawdzięczam też książkom i podróżom. Cieszę się, że dzieciństwo spędziłem bez Internetu i mogłem spokojnie oddawać się czytaniu i marzeniom. Dzięki Fiedlerowi, Szklarskiemu, Borchardtowi, Halikowi, Pałkiewiczowi, Budrewiczowi, których czytałem w szkole podstawowej, wiedziałem, że chcę podróżować. Dużo też się nauczyłem, pracując i mieszkając ponad 6 lat za granicą. Przy okazji chciałbym zachęcić do czytelnictwa. Może komuś spodobają się książki Vargasa LLosy, Marqueza, Fuentes, Bułhakowa czy też Tołstoja? Romantynom i przyszłym podróżnikom proponowałbym zapoznać się z dorobkiem Arkadego Fiedlera.

A Pana ulubiony szkolny przedmiot to...?

Historia, geografia, wf, ekonomia i wos.

To dziedziny, które wyjaśniają Pana zamiłowanie do zwiedzania świata. Ile miał Pan lat, kiedy zaczął podróżować?

Około pół roku. Pojechałem z Mamusią do Cioci Halinki do Szczecina:)

Rozmowę przeprowadziły Adrianna Jęczmionka i Zofia Marcinkowska (2d).

Wywiad

Samorząd Uczniowski, sprzedaż ciast na rzecz schronisk, konkursy, szkolny zespół muzyczny, wolontariat. Wszędzie jej pełno. Jak ona to robi? Poznajcie Kasię Sieińską z klasy 3d.

Kasiu, od jak dawna udzielasz się w wolontariacie?

Tak na dobre to od czasów gimnazjum, ale już w podstawówce były tego początki. Udzielałam się na scenie, śpiewając. W gimnazjum miałam już większe pole do popisu, ponieważ zostałam przewodniczącą wolontariatu. Rozpoczęłam coroczną edycję WOŚP-u na Politechnice Poznańskiej dzięki bratu, który również udziela się samorządowo. Byłam w jednym z większych sztabów w Wielkopolsce i tam dzielnie pomagałam, będąc skrzatem. Bardzo chętnie działałam w szkole, organizowałam m. in. dyskoteki, starałam się urozmaicać takie imprezy, dawać różne pomysły, dokumentować je, robiąc zdjęcia. Udzielałam się również w konkursach wszelkiego rodzaju. Po prostu szukałam czegoś poza zwykłymi szkolnymi zajęciami. I tak zostało do liceum.

Od czego zaczęłaś działanie na rzecz szkoły, przychodząc do liceum?

Całkiem przypadkowo mianowali mnie na zastępcę przewodniczącego klasowego samorządu przez abdykację kolegi. I właśnie to dało mi większe pole manewru. Już na początku podczas rajdu pierwszoklasistów wykazałam się cechami organizacyjno-przywódczymi, zaczęłam rozdzielać z koleżanką Klau-dią zadania w nowej klasie – zależało nam na jej integracji. Później, w czasie kadencji wspaniałego przewodniczącego SU - Kevina Malińskiego, dzięki któremu nasz samorząd kwitnął, zaczęłam organizować wydarzenia szkolne. Chętnie pomagałam przy realizowaniu pomysłów na m.in. konkursy kolęd, pieśni patriotycznych, kiermasz ciast organizowany przez nasz 3 lata z rzędu.



Z każdym rokiem pomysłów było coraz więcej i pobijaliśmy nowe rekordy.

Czy mogłabyś wymienić przedsięwzięcia, z których jesteś najbardziej dumna?

Najbardziej dumna jestem chyba z ostatniego przedsięwzięcia, jakim było bicie rekordu w resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Byliśmy jedynym liceum



w Poznaniu, które się tego podjęło. Zawitała do nas nawet telewizja TVN, co było ogromnym zaskoczeniem. To też wiąże się z tym, że zostałam liderem w szkolnej służbie medycznej razem z Kubą Grzesiakiem. Oczywiście nie mogę tutaj nie wspomnieć o wsparciu pani psycholog, pana Lemańskiego oraz pani Chmielewskiej, którzy są naszymi opiekunami i bez nich

mogłoby się nie udać. Czuwali nad nami i pilnowali, aby wszystko odbywało się prawidłowo. Kolejnym wydarzeniem jest zbiórka pieniędzy na rzecz schroniska. Organizowaliśmy ją zawsze w okolicach Światowego Dnia Zwierząt, czyli 4 października, w formie kiermaszu ciast. Za każdym razem miałam swoją ekipę z klasy, na którą mogę liczyć i która zawsze pomaga mi przy organizacji. Nie obyło się bez wsparcia opiekuna samorządu—p. Tamborskiej, która pomagała nam w zachęceniu uczniów do zaangażowania się w zbiórkę. W pierwszej klasie udało nam się wygrać konkurs z okazji Dnia Patronki, jedną z nagród była organizacja tego święta w następnym roku. Na naszych barkach było ślubowanie pierwszych klas, turniej wiedzy o Marii Skłodowskiej-Curie, prezentacje w klasach – zadania dość trudne, ponieważ obejmujące całą szkołę, ale pod czujnym okiem pani Góral, pani Mikołajczak oraz pani Chmielewskiej wszystko się udało, a goście byli bardzo zadowoleni. Jestem również dumna z organizacji drzwi otwartych w naszej szkole. Przygotowywaliśmy się całą klasą i wyszło nam całkiem dobrze, ponieważ wiele osób spotkanych w tym dniu mijamy teraz na korytarzach.

Wolontariat wymaga dużo poświęcenia i czasu, jak więc łączysz to wszystko ze szkołą?

Fakt, jest to troszeczkę trudne, ale daje mnóstwo satysfakcji. Jestem takim człowiekiem, który im więcej ma do zrobienia, tym lepiej mu to wychodzi. Uważam, że jestem dobrze zorganizowana i lubię dreszczyk emocji. Mam wsparcie w rodzinie, która też udzielała się w różnych samorządach. Myślę, że jest to rodzinne i genetycznie przekazane.

Rozumiem, że wolontariat to Twoje hobby, ograniczasz się do tego czy masz więcej zainteresowań?

Jestem osobą dosyć ruchliwą, bardzo lubię sport - trochę siatkówki, trochę biegania, ale przede wszystkim uwielbiam muzykę. To właśnie ona jest moją największą pasją. Kocham śpiewanie całym sercem i właśnie jemu się oddaję. Działam w szkolnym zespole muzycznym i właśnie tam mogę się troszeczkę wyszaleć oraz pokazać siebie. Gram też na kilku instrumentach, nie na scenie, ale dla własnej przyjemności. Lubię również piec, daje mi to dużo radości.

Wspominałaś wcześniej o Szkolnej Służbie Medycznej, jesteś na profilu biologiczno-chemicznym. Czy w takim razie wiążesz z tym swoją przyszłość?

Chciałabym podążać w tym kierunku. Nie mam konkretnych celów, ponieważ wszystko zależy od matury i szczęścia. Oczywiście będę starała się mieć jak najlepsze wyniki i mam nadzieję, że dostanę się na kierunek, na którym będę się czuła najlepiej.

Jesteś w klasie maturalnej, jak idą przygotowania do matury? I co ze studniówką?

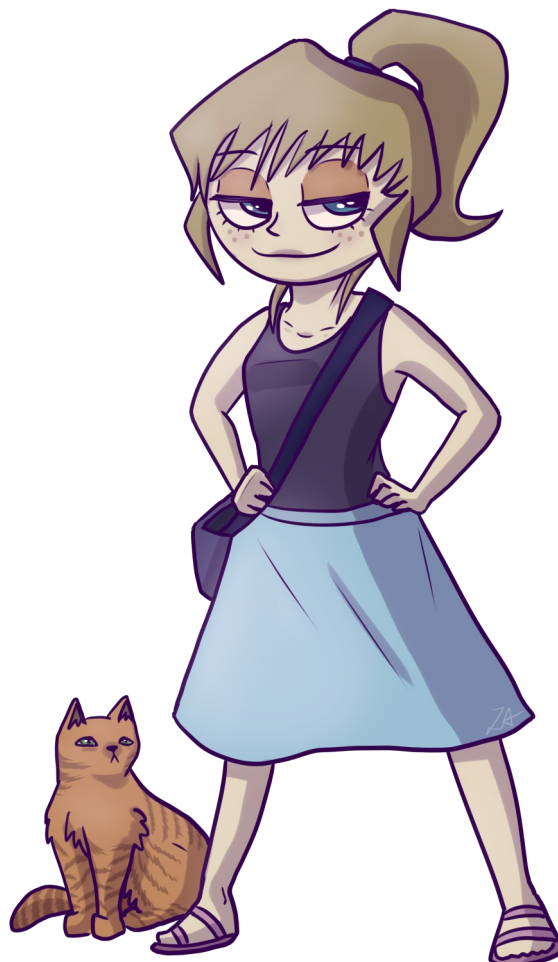
Jest stres przedmaturalny, cały czas siedzi w głowie, że to już. Tak szybko minęły te trzy lata. Staram się powtarzać cały materiał, a stres działa na mnie motywująco. Matura już niedługo, dlatego powinnam się skupić na nauce. Czas odłożyć na bok zaangażowanie w działalność pozalekcyjną. A co do studniówki, to jest ogromna ekscytacja. Na szczęście sukienkę już mam, czyli największy problem za mną. Partnera też już mam, czyli kolejny problem z głowy. Ekipy, z którą będę się świetnie bawić, też nie zabraknie.

Rozmowę przeprowadziła Agnieszka Pawlak (2a).

Feminizm w XXI wieku?

Na świecie od bardzo dawna trwa walka o równouprawnienie kobiet. Jeszcze niedawno nie miały one dostępu do edukacji, nie posiadały także praw wyborczych, nie mogły wykonywać niektórych zawodów. Na przestrzeni lat wiele się zmieniło. Kobiety w większości miejsc na świecie mają prawa polityczne, mogą zdobywać wykształcenie i pracować na wysokich stanowiskach. Feminizm to jednak sprawa budząca i dziś duże kontrowersje. Jest to temat, wokół którego nieustannie toczą się burzliwe dyskusje. Z jednej strony działania feministek są popierane przez dużą część społeczeństwa, a z drugiej możemy dostrzec, że feminizm jest często obiektem żartów i wiele osób nie traktuje go poważnie. Aby poznać zdanie uczniów naszej szkoły na ten temat, postanowiłam przeprowadzić wśród nich ankietę. Na pytania odpowiedziało 70 osób, z których znaczna część (około 60%) to kobiety.

Większość pytaných osób zgodnie twierdzi, że feminizm nie cieszy się zbyt dużą sympatią w społeczeństwie, także wśród ludzi naszego pokolenia. Choć, jeśli mowa o osobistych poglądach,



Rys. Zofia Ancukiewicz (2e)

przeważają opinie wyrażające aprobatę w stosunku do feministek, nie brakuje także osób, które podchodzą do feminizmu negatywnie, bo, według nich, współcześnie walka o równe prawa dla kobiet zmierza w złą stronę. Część osób nie jest przekonanych do feminizmu - nie rozumie, co mają na celu współczesne działania feministek. Według respondentów jest to spowodowane faktem, że część z nich propaguje zupełnie skrajne poglądy i zdarza się,

że dążenie do równouprawnienia przeradza się wręcz w walkę o uzyskanie wyższości kobiet nad mężczyznami. To z kolei może przyczyniać się do tego, o czym również wspomniała duża część ankietowanych osób - feminizm stał się obiektem żartów.

Zapytałam także, jakie cechy, zdaniem ankietowanych uczniów, są najbardziej cenione u kobiet w mediach. Według opinii odpowiadających media coraz częściej zwracają uwagę na takie cechy, jak ambicja, zaradność, pracowitość etc. Pojawia się jednak podobna liczba, nieco poniżej 50%, odpowiedzi negujących takie stwierdzenie - według nich nadal żywy jest obraz kobiety jako płci słabszej, media wciąż kładą zbyt duży nacisk na to, jak kobiety powinny wyglądać, a za mało skupiają się choćby na docenianiu ich inteligencji.

Kobietom niezaprzeczalnie udało się zmienić już bardzo wiele. Zdaniem wielu osób dalsze działania związane z dążeniem do równouprawnienia w społeczeństwie nie są już potrzebne, bo teraz mają one takie same prawa jak mężczyźni. Wyjątkiem, dla którego walka z dyskryminacją powinna się nadal toczyć, są oczywiście miejsca na świecie, w których kobiety nie posiadają praktycznie żadnych praw.

Jednak stosunkowo duża część osób jest zupełnie innego zdania. Około 40% osób na pytanie o to, czy w XXI wieku walka o prawa kobiet nadal jest potrzebna, odpowiada, że kobiety nadal często są dyskryminowane - przejawia się to np. docinkami i żartami kierowanymi w ich stronę, traktowaniem ich przedmiotowo, sugerowaniem, że ich miejsce jest w kuchni etc. Co więcej, część z nich przyznaje, że same doświadczają w jakimś stopniu tego rodzaju dyskryminacji. Ich zdaniem utrwalany jest stereotyp kobiety jako słabszej płci.

Jak widać, opinie bardzo się od siebie różnią. Podczas gdy jedni popierają działania feministek, drudzy wyrażają wobec nich głośny sprzeciw. Odpowiedzi aprobujące feminizm zderzają się z przeciwnymi im argumentami. Pomimo tego że każdy z nas ma swoje zdanie na ten temat i żadne kontrargumenty nie wpłyną znacznie na nasze poglądy, warto przyjrzeć się temu zagadnieniu z dwóch stron. Dzięki temu łatwiej zrozumieć postawę przeciwników i uświadomić sobie ich motywację.

Marta Strejczyk (2c)

*Dla
ciekawskich...*

Czy w świecie zwierząt panuje równouprawnienie?

Hieny

Na rozległych równinach Afryki Wschodniej, gdzie myśliwi i ich ofiary



Rys. Zofia Ancukiewicz (2e)

odgrywają nocne dramaty życia i śmierci, okazuje się, że najskuteczniejsi mordercy żyją w społeczeństwie zdominowanym przez „kobiety”. Hieny cętkowane, niegdyś błędnie traktowane jako padlinożercy, są obecnie uznawane za najliczniejsze i najważniejsze ekologicznie drapieżniki w regionie, zabijające więcej zwierząt niż lwy. W ciągu ostatnich kilku lat naukowcy odkryli, iż "klany" hien zorganizowane są w ściślejszej hierarchii unikalnej wśród drapież-

n y c h

ssaków, z samcami na dole i samicami prowadzącymi stada. Pomimo swoich fizycznych podobieństw, hieny męskie i żeńskie żyją bardzo odmiennie. Samica jest przeznaczona od urodzenia, by zająć właściwe jej miejsce w sztywnym porządku społecznym, w którym ranga matki decyduje o jej dostępie do żywności, stałym statusie, a nawet sukcesie reprodukcyjnym. Samiec musi ostatecznie opuścić stado, w którym się urodził, i szukać akceptacji w nowym, gdzie jako nieznajomy spada na dno drabiny społecznej i podlega ciągłym atakom.

Pszczoly

Zwykle w kolonii pszczoły miodnej występuje jedna dojrzała królowa, ona właśnie aktywnie składa jaja. Istnieją trzy rodzaje pszczoł miodnych - trutnie (samce) wylęgające się z niezapłodnionych jaj oraz robotnice i królowe, które są samicami i wychodzą z jaj zapłodnionych.

To, co odróżnia robotnice od królowych, to sposób ich wychowania i odżywiania.

Istnieje kilka sytuacji, w których pszczoły "decydują się" na wychowanie nowej królowej, przykładowo:

- kiedy czują, że ich obecna królowa starzeje się i chcą zastąpić ją nową,
- kiedy królowa zaginęła, umarła lub błąkała się bez celu po ulu.

We wszystkich tych sytuacjach pszczoły potrzebują nowej królowej. Wybierają jaja żeńskie (najprawdopodobniej losowo) i przenoszą je do większej komórki, "komórki królowej". Te samice karmione są bogatszymi pokarmami niż larwy robotnicze (w pierwszych trzech dniach życia i larwy robotnic, i larwy królowej karmione są bogatą mleczą królewską, ale tylko u larw królowej kontynuuje się tę dietę, aby szybciej dojrzały i „przejęły władzę”). Komórki te są następnie zamknięte, larwy tworzą poczwarki i przekształcają się w królowe.

W przypadku trutni sprawa ma się jednak nieco inaczej. Są to samce pszczoły miodnej rozwijające się z niezapłodnionych jaj, nie pełniące żadnych funkcji społecznych, a ich jedynym celem jest dostarczenie królowej nasienia.

Trutnie żyją w lecie ok. 2–3 miesiące. Gdy zaczynają się chłody, są przepędzane z ula i w krótkim czasie giną z głodu i zimna.



Rys. Zofia Ancukiewicz (2e)

Zuzanna Kurowska (2e)

źródła: https://www.washingtonpost.com/archive/politics/1991/12/23/females-dominate-hyenas-hierarchy/e2f793df-b4d0-40eb-a78f-8e660004a931/?utm_term=.66d7aef793f8

https://www.huffingtonpost.com/quora/how-do-bees-choose-their_b_2933025.html

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Trute%C5%84>



Niemoc napastników

Po dość udanym początku sezonu w wykonaniu Lecha nadszedł czas na niewielki kryzys. Lech już nie strzela tak wielu bramek jak jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Po prestiżowym meczu z Legią Warszawa, w którym Lech wygrał 3:0, miało być tylko lepiej (pomimo niezłych poczynań Lechitów na boisku w górnej części tabeli było cały czas tłoczno). Lech miał seryjnie wygrywać i natchniony kolejnymi zwycięstwami inkasować punkty, przybliżając się do mistrzostwa Polski, które jest przecież tak wyczekiwane w stolicy Wielkopolski. Jednak, ku zaskoczeniu wszystkich, od tego meczu Lech gra naprawdę słabo - tylko jedno zwycięstwo w siedmiu meczach i aż pięć remisów - to sprawia, że spadł w tabeli na miejsce piąte ze stratą siedmiu punktów do przewodzącego ligowej klasyfikacji Górnika Zabrze.

Jedną z głównych przyczyn tego problemu może być brak formy napastników Lecha. Kolejorz w tym okresie zdobył zaledwie osiem bramek, co nie jest dobrym wynikiem, biorąc pod uwagę aspiracje poznańskich

kibiców. Łotewski snajper Denis Rakels, który miał przypomnieć o sobie ludziom śledzącym Ekstraklasę (reprezentował już barwy Zagłębia Lubin oraz Cracovii i to właśnie po występach w tym drugim klubie jego talent eksplodował), przez dwa sezony spędzone w Cracovii zdołał strzelić dwadzieścia osiem bramek, czym zasłużył sobie na transfer do 2. ligi angielskiej, do Reading. Niestety dla niego kierunek ten okazał się kompletnym niewypałem, a Łotysz przez kontuzję i z pewnością w pewnej części ze względu na aspekty sportowe rozegrał w zespole Reading ledwie dwa mecze, przebywając na angielskich boiskach tylko 59 minut. Niestety w Lechu nie zdołał również wpisać się jeszcze na listę strzelców w meczach o stawkę. Jest on naprawdę daleki od formy prezentowanej jeszcze w 2016 roku i, jeżeli nie zmieni swojej gry, to wątpliwe, by Lech go wykupił z Reading (jego wypożyczenie kończy się z czerwcem 2018 roku). O sile ofensywnej Lecha w tym sezonie miał stanowić

duński snajper Christian Gytkjaer. Oczekiwano, że stanie się poznańską maszyną do zdobywania goli. Jednak na razie nie do końca spełnia pokładane w nim nadzieje. Były król strzelców ligi norweskiej zdobył siedem bramek w osiemnastu meczach, co nie jest wynikiem najgorszym, jednak spora część kibiców oczekiwała od niego dużo więcej.

W kadrze Lecha jest jeszcze drugi napastnik rodem z Danii - Nicki Bille Nielsen, jednak jego gra w Lechu to kompletne nieporozumienie. Pomimo swej waleczności nie ma zbyt wielu atutów czysto piłkarskich. Niestety bramek zbyt wielu też nie strzela. Zdobył on w tym sezonie w 19 meczach 3 bramki. Rocznie na konto Duńczyka za grę w Lechu wpływa niebagatelna suma 300 tys. euro. To jest główna przyczyna niemocy ofensywnej Lecha w ostatnich meczach. Miejmy nadzieję, że ulegnie ona zmianie już w najbliższym czasie.

Dominik Mencfeld (2a)

Jesteśmy także na
stronie:
pryzmat12lo.blog.pl

